Nr. 40. Kraków, Sobota 23 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 „ —
W innych państwach	48	24	12	4 „ —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupperta, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — Nadesłane po 80 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Dlaczego zwyciężymy?

IV.

Kraków, 23 stycznia.

(k. s.) W dotychczasowych rozważaniach doszliśmy do przekonania, że materyalna zdolność przetrwania jest większą po stronie mocarstw środkowych, niż po stronie koalicyi. — Wiadomo jednak, że w wojnie nie rozstrzyga sama materya, że najwyższe nawet góry szrapneli i granatów, najpełniejsze spichrze i najliczniejsze hufce okażą się lotnym piaskiem, jeżeli nie żywi ich — duch. Jakże więc przedstawiają się zapasy tego ducha po obu walczących stronach?

Wśród mocarstw koalicyjnych największą energię objawia duch — francuski. W ciągu tej wojny dokonał on rzeczy ogromnej, mianowicie znalazł dość siły, aby przeciwstawić się młotowym uderzeniom armij niemieckich i zamknąć je w zaczarowanem kole olbrzymiego frontu bojowego, przez który od czterech miesięcy z małemi tylko rezultatami starają się przerąbać. We wrześniowej defenzywie francuskiej, podjętej przez Joffre'a już po wielkich klęskach, po utracie Belgii i szeregu ważnych twierdz na granicy północnej, zajaśniał jeszcze raz w całej pełni duch galijski, który pod sztandarami Napoleona przekształcał zmurszałą Europę. Gdyby armia francuska miała tak znaczne resursy w ludziach, jakie ma w uczuciach gorącego patryotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny, byłaby nadal niezwyciężoną. Wiemy jednak, co stanowi jej brak zasadniczy, którego wypełnić nie zdoła.

Armia angielska, której w środkowej Europie nie doceniono, wykazała w ciągu dotychczasowych bojów także zupełnie pierwszorzędne zalety. Pomijając wyborne, wręcz luksusowe zaopatrzenie i doskonałe kierownictwo, cechuje armię specyalny, nigdzie indziej nie spotykany duch walczności dla walczności, jakgdyby sztuki dla sztuki.

Z początku naigrawali się niektórzy z żołnierzy angielskich jako z — „footballistów", za złe im biorąc ich zamiłowanie do sportu. Tymczasem okazuje się, że główną siłą tej armii jest właśnie jej — sportowy stosunek do wojny. — Bitwy swoje staczają żołnierze angielscy z tą samą dokładnością, starannością i zimną krwią, z jaką po bitwach dla odpoczynku urządzają matche footbalowe. Metodyczność i zimny upór doskonałych graczy cechuje ich sposób wojowania. Idea, zapał porywający się na największe i najniebezpieczniejsze zadania, nie odgrywają tu zbyt wielkiej roli. Więcej tu wyrachowania zimnego i zimnej również odwagi, która zdana jest wyłącznie na usługi bardzo jasnego i ściśle pracującego rozumu.

Jeżeli więc chodzi o obu wielkich zachodnich członków koalicyi, to ich zapas ducha wojennego jest bardzo znaczny i z pewnością wystarczyłby, gdyby także inne zapasy dopisywały po tej stronie nadzwyczaj obficie.

Inaczej kwestya ducha przedstawia się w Rosyi. Tu „ducha", który ożywia armię francuską czy angielską, niema i być nie może. Duch tamtych bowiem armij, to duch wielkich przodujących kulturze ludzkiej narodów, których do mas rosyjskich długo jeszcze nie będzie miał żadnego przystępu. Nie wystarczy jednak powiedzieć sobie, że skoro w Rosyi niema ducha podobnego do francuskiego czy angielskiego, to w ogóle nie ma żadnego. Tak mówiono sobie z początku, upraszczając zagadnienie aż do naiwności i rozczarowywano się boleśnie. Bo czy z duchem czy bez ducha armie rosyjskie szły jedna za drugą, strzelały mocno, ginęły śmiało i osiągały pewne i to nie małoznaczne rezultaty.

Więc coś tam jest jednak...

Otóż niewątpliwie armia rosyjska ma swego „ducha" ale zupełnie odmiennego od europejskich „duchów". Natura jego jest inną i zasługuje na poznanie przynajmniej w najogólniejszych zarysach. Główną cechą tego ducha, jego siłą i jego słabością zarazem jest — bierność. Z jednej strony sprawia ona, że masy wojsk rosyjskich są w ręku swych wodzów może najplastyczniejszym materyałem wojennym, jaki istnieje na ziemi, z drugiej zaś bierności tej przypisać należy niezdolność do wielkiej ofenzywy, skłonność do cofania się, a w wyjątkowych nawet razach powodzeń znacznych, nieracyonalny stosunek między ofiarami i wysiłkami a rezultatami.

Patrząc na wysiłki armii francuskiej, widzimy, że walczy tu cały naród jako żywa i świadoma swoich celów zbiorowość. Państwo jako organizacya przymusu i autorytetu odgrywa tu rolę tylko organizatora, kierownika ale nie — motoru popędowego. Na czele rządu może sobie stać Poincaré, adwokat prowincyonalny, więc najmniej odpowiedni symbol wszechwładzy państwa, ale naród francuski walczy mimo to tak, jakby walczył pod orlami Napoleona.

W Rosyi rzecz ma się wprost przeciwnie. — Tam naród jako świadoma siebie zbiorowość nie istnieje i nie współdziała. Tam porusza się tylko olbrzymia masa ludzka, ujęta w karby machiny państwowej, a kierowana wolą z zewnątrz, wolą rządu. Artylerzysta francuski jest żołnierzem, który z powodów takich lub innych posługuje się armatą. Artylerzysta rosyjski jest dodatkiem do armaty, jej konieczną częścią składową, bez której wódz rosyjski nie mógłby jej używać. We Francyi naród używa wodza. W Rosyi wódz używa narodu.

Naród w Rosyi potrzebuje być tylko posłusznym t. j. biernym. Ma iść na szturmy krwawe i często jawnie bezcelowe, ma leżeć w rowach i wychodzić z nich tylko na rozkaz, który dla niego jest rozkazem w znaczeniu nie organizacyjnem, ale stanowi „ultima ratio" wszelkiego wogóle działania. Francuz bije się, bo uważa to za konieczne. Gdyby mu nawet zakazano się bić, to on przedewszystkiem wyrzuciłby tych, którzy mu zakazują, a potem postawił na swem czele tych, którzyby mu — rozkazywali się bić. Rosyanin bije się tylko, ponieważ mu kazano. Ta zdolność podporządkowywania się cudzej woli jest u Rosyan olbrzymią. Sposoby podtrzymywania wytrwałości w żołnierzach są zdumiewająco prymitywne. Niedawno pod Zakliczynem jeńcy rosyjscy byli święcie przekonani, że o trzy wiorsty stamtąd znajduje się — Wiedeń... Okazało się, że dowódzcy rosyjscy, aby zachęcić swych żołnierzy do bezskutecznych a straszliwie krwawych ataków, wmówili w nich, że to już ostatni bój, że o trzy wiorsty leży Wiedeń, z którego zajęciem skończy się wojna...

Potrzeba wmyśleć się w przyczyny i skutki takich metod, aby zrozumieć, w czem leży słaba strona absolutnej bierności mas rosyjskich. Oto w tem przedewszystkiem, że w pewnym momencie może ona przekroczyć granice, pożądane dla dowództwa. Bierność rosyjska może w pewnej chwili rozszerzyć się z dziedziny stosunku do przełożonego także na dziedzinę stosunku do nieprzyjaciela... A chwila ta z matematyczną pewnością nadchodzi wtedy, kiedy słabnie dowództwo wykonujące, t. j. cały ten olbrzymi aparat, złożony z oficerów niższych stopni, którzy mają pośredniczyć między mózgiem armii a masą jej ciała.

Armia rosyjska, wyposażona w odpowiednią liczbę oficerów, więc zorganizowana w taki sposób, aby wola kierująca w możliwie najdokładniejszy sposób była rozprowadzona w masie wojska, jest na ogół biorąc niezwyciężona. Już Napoleon powiedział, że żołnierza rosyjskiego nie wystarcza zabić, potrzeba go jeszcze trącić, aby upadł... Żadne wojsko nie jest zdolne do takich bohaterskich czynów bez śladu jakiegolwiek bohaterstwa, jak rosyjskie. Ta masa odpowiednio kierowana idzie i idzie. Szturmy na Przemyśl są tej dziwnej siły stadnego instynktu najświeższym przykładem.

Z chwilą jednak, kiedy wola kierująca utraci te drobne naczynia włoskowate, które w postaci niższej komendy doprowadzają do masy rosyjskiej odpowiednie impulsy, masa ta sama z siebie nie jest zdolną wyprodukować żadnego impulsu z wyjątkiem tego najprymitywniejszego, który dyktuje instynkt samozachowawczy jednostki — impulsu ucieczki lub poddania się. W Bochni wachmistrz mojżeszowej wiary do spółki z jakimś ulanem „wziął do niewoli" stu pięćdziesięciu Rosyan z dwoma oficerami. W niedawnych bitwach nad Dunajcem podoficer Legionów z ośmioma — jak Piłsudzki swoich chłopców nazywa — „dłubinosami" zagarnął 28 żołnierzy rosyjskich, pułkownika i czterech oficerów i to ze wsi, która cała była obsadzona przez Rosyan. Zupełny brak aktywności nawet u dużych stosunkowo grup odciętych od masy, lub sądzących się być od niej odciętemi, uderza jako fakt ogromnie znamienny.

Armia rosyjska straciła olbrzymi odsetek oficerów. Brak ich daje się coraz wyraźniej poznać po wzrastającem niedołęstwie w manewrowaniu piechoty rosyjskiej, które da się wytłumaczyć tylko brakiem odpowiedniego kierownictwa niższego rzędu. W ciągu świetnej swej działalności na terenie galicyjskim zdarzyło się raz Piłsudzkiemu, że przeciw jego dwóm batalionom stanęło odrazu półtorej — dywizyi... W najlepszym razie groziło mu zrzucenie go z szosy na stoki górskie, po których pod ogniem karabinów i armat musiałby się cofać. Tymczasem krótka obserwacya ruchów nieprzyjacielskich przekonała naszego wodza, że są one pozbawione wszelkiej myśli przewodniej, że są raczej jakiemś bezcelowem przesuwaniem się z prawa na lewo i naodwrót, niż ruchem taktycznym. Efekt ostateczny dowiódł słuszności tej obserwacyi. Piłsudzki nie tylko spokojnie cofnął się po szosie, ale nawet nie fatygował się zbytnio w tym odwrocie, ponieważ na dwunastym kilometrze zatrzymał się, nie nagabywany już wcale.

W olbrzymim organizmie armii rosyjskiej centralne źródło woli kierującej bije jeszcze z wielką siłą. Wyższe dowództwo rosyjskie jest nadal uparte, energiczne i konsekwentne. Ale te drobne centra nerwowe, przez które mózg armii kieruje jej masą, słabną z dnia na dzień. Wskutek tego najwyższe dowództwo traci coraz bardziej kontakt ze swojemi wojskami, które, z rąk wypuszczone, stają się masą bierną, do żadnego działania niezdolną.

Dlatego też ci, którzy znają armię rosyjską nie tylko z książek i teoryi, ale z doświadczenia własnego i własnej obserwacyi, przepowiadają zgodnie, że niedalekim już jest dzień, kiedy potężną tę armię tknie coś w rodzaju paraliżu. Jeszcze mózg jej będzie działał żywo, a nawet znakomicie, jeszcze potężna wola Mikołaja Mikołajewicza będzie parła naprzód, ale wszystko to nie będzie już mogło poruszać i kierować masą, ponieważ pomiędzy centrum a nią przerwane zostaną nerwowe kontakty. I wtedy okaże się, że tryumfy rosyjskie były stanowczo przedwczesne...

Walki nad Wisłą.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 23 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Na północ od Wisły rozwinęła się wczoraj żywsza walka artyleryi z szczególnem powodzeniem, zwłaszcza na najbardziej na południe położonym odcinku Nidy i koło Chęcin, gdzie rosyjski ruch kolejowy przez celny strzał do stacyi kolejowej doznał dotkliwego uszkodzenia. Także na południe od Wisły w częściach frontu odbywa się walka działowa z zmienną siłą.

Położenie w Karpatach jest niezmienione.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

W Królestwie i Prusiech.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 23 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

W odcinku Suchej postępują nasze ataki zwolna naprzód.

Na wschód od Pilicy nic nowego.

W Prusiech wschodnich sytuacya niezmieniona.

Naczelne kierownictwo armii.

Walki we Flandryi, Francyi i Alzacyi.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 23 stycznia.

(Biuro Wolffa). Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

Uporczywy deszcz wykluczył większą działalność wojenną między wybrzeżem a kanałem La Bassée.

Koło Arras walka artyleryi.

Na południowy zachód od **Berry au Bac jeden ze zdobytych onegdaj szańców strzeleckich,** który został przez walący się mur fabryki częściowo zasypany, **został porzucony i rozsadzony.**

Francuski **atak na północ od Verdun został z łatwością odparty.**

Po onegdajszych walkach **na południe od St. Mihiel** pozostały małe francuskie oddziały niedaleko naszych pozycyj. Przez atak naprzód **oczyściliśmy teren przed naszym frontem aż do dawnych pozycyj francuskich.**

Walka o Croy des Carmes na północny zachód od **Pont a Mousson trwa dalej. Gwałtowny atak francuski na ponownie przez nas zdobytą część naszej pozycyi został wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela odparty.**

W Wogezach, na północ od Sennheim, wyparły nasze wojska nieprzyjaciela z wzgórz Hartmannsweiler i wzięły do niewoli dwu oficerów i 120 żołnierzy.

Naczelne kierownictwo armii.

Papież o wojnie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 23 stycznia.

Papież odbył wczoraj przed południem konsystorz, na którym wobec zgromadzonych kardynałów wygłosił dłuższe przemówienie.

Papież wskazał na stan wojenny w Europie, poczem mówił: „Niestety, **upływa miesiąc za miesiącem, a nawet w przybliżeniu nie ma nadziei, że nieszczęsna wojna albo raczej, rzeź, wkrótce ustanie. Chociaż nie jest nam danem przyspieszyć koniec tego strasznego nieszczęścia,** to przecież moglibyśmy przynajmniej złagodzić jego bolesne następstwa. W tym celu **uczyniliśmy dotąd, co było możliwem,** a także w przyszłości starać się będziemy działać w tym kierunku. Więcej dziś uczynić nie jest nam danem.

„Niewątpliwie jest obowiązkiem biskupa Rzymu, którego Bóg ustanowił jako najwyższego stróża wiecznych ustaw, ogłosić, **że nikomu nie wolno z jakiegokolwiek powodu naruszać sprawiedliwości i ogłaszamy to bez ogródek,** ubolewając nad wszelką niesprawiedliwością, z **którejkolwiek strony by ona została popełnioną.** Ale z pewnością nie byłoby ani wskazanem ani pożytecznem wciągać autorytet papieża w konflikty szalejących wojen. Każdy, kto rozważnie myśli, przyzna, że **Stolica święta musi się zachować zupełnie bezstronnie,** ponieważ Pontifex romanus jest namiestnikiem Jezusa Chrystusa, który dla wszystkich ludzi i dla każdego z osobna umarł. Musi on temi samemi uczuciami miłości obejmować wszystkich walczących; ponieważ dalej jest wspólnym ojcem katolików, musi on się troszczyć w równy sposób i bez różnicy o dzieci swe, które znajdują się w obu obozach walczących. Jest więc koniecznem, aby w nich nie widział interesów specyalnych, które ich dzielą, tylko wspólny węzeł wiary, czyniący ich braćmi. Gdyby Stolica święta inaczej

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Światowida.

Karykatura wczorajsza.

17

(Ciąg dalszy).

Pamięta, jak w parę lat potem siedział tam przed domem na ławie. Było to pod koniec wakacyj (choć dziedzic z Nizin już na „Skowyrka" nie łożył, rodzice posyłali go do szkół dalej), niedziela tak pogodna i cicha, jak dzisiaj. Patrzyli na swą siedzibę z dumą: dach pokryty świeżym gontem, ściany wybielone, okna patrzą w świat śmiało szybami błyszczącemi, przez które kwiatki uśmiechają się do słońca z doniczek; przez rów do drogi przerzucony mostek i połączony z progiem domu ścieżką, wysypaną piaskiem; ogródek otoczony płotem, wypleniony, czyściuteńki; wkoło posadzone drzewka: śliwy i jabłonie; za drogą pola uprawne, obsiane. Ich to dzieło, ich wszystkich! bo i „Skowyrek" przez całe wakacye pracował tak zawzięcie, jakby chciał duchem odrobić czas, spędzony w szkole. Pośrodku, między swymi, ojciec siedzi radosny, a smętny. Bo on wpadł tu na krótko, by pomódz w robocie, i znów w świat wyruszy za zarobkiem:

— Michałku, na nas czas.

Wzięli w ręce kije, tobołki na plecy, uścisnęli matkę i rodzeństwo: „Ostańcie z Bogiem!" — „Bóg was prowadź", i ruszyli drogą błotnistą pod wierzbami.

— Markotno ci, Michałku? Mnie także; — ozwał się ojciec, gdy uszli dobry kawał, i domek ich zniknął z oczów za pagórkiem; — co robić? To już nie dla mnie, ani dla ciebie. Ja będę dziękował Bogu, jeśli sił starczy, by przed śmiercią wypłacić się żydom za dom i ziemię. Zdarły psiajuchy, bo zdarły, a i tak niech im Bóg da zdrowie, bo bez nich nie byłbym się ziemi dorwał wcale. My z matką już się na tem steramy, ale skarżyć się niema o co, gdy Bóg pobłogosławi. Jak nas zbrakuje, twoja głowa, by siostry wywianować, by Jędrek sam ostał się na roli.

„Skowyrek" nic nie odrzekł, jeno rękę ojca ucałował, i szli już w milczeniu dalej, podczas gdy słońce zapadało za pagórki, a na dolinie słał się kobierzec z gęstej mgły jesiennej, ciężkiej, dusznej i szarej. Ojciec z tej drogi już nie wrócił...

Skowyra otrząsnął się z zadumy, spojrzał wkoło po wesołej kotlinie nizińskiej, ku której sprowadziła go ścieżka polna, wijąca się po pagórkach, z czego wierzchowiec jego skorzystał odrazu, by puścić się kłusa po drodze równej. Droga wiodła wśród szeregów ogródków, w których słoneczniki i malwy, zwarzone pierwszym szronem porannym, sterczą samotnie nad głąbiami kapusty zrąbanej. Za ogródkami chałupy nowe połyskują ścianami wybielonemi i kominami białymi nad strzechą lub dachówką. Niebawem rzędy ogródków i chałup oddalają się od drogi, rozstępują szeroko, i rozpierzchłe po dworskich ongi łanach, nowiutkie, bez okien jeszcze i drzwi, pyszniące się w czystem polu zrębami z belek świeżo ociosanych i poszyciem złocistem z słomy tegorocznej, okrążają łukiem dawny dwór szlachecki, zbliżają się doń poufale: wtargnęły już od tyłu do warzywnego ogrodu.

Jeździec trącił konia obcasem, by dwór niziński minąć szybko. Nie lubił go, a nie dla tego, że w dworze tym kiedyś pomywał naczynie pańskie. Przeciwnie, wspomnienie to sprawiło, iż, powróciwszy tu po latach, by jako inżynier ukończony objąć zarząd cegielni gliniarskiej natychmiast wybrał się do tego dworu w pielgrzymkę, by dawne wspomnienia wznowić. Ale zastał już nie dwór stary, ale dworzysko zniszczone i puste: nowe życie jeszcze nie zakwitło na tem, co minęło, a dawne zewsząd wyzierało takie biedne, sponiewierane i opuszczone, przypominając smętnie, że tu było i kwitło wiekami. Dworzysko puste, nagie, z drzew ogołocone, jeno tu i owdzie jakaś topola obeschła strzeże granicy jego dawnej: gumna rozebrane, śpichlerz, stajnie i obory zburzone, zrównane z ziemią, i ziemia zaorana, a na zagonach czarnych smugi jeno białe świadczą miejscami, że mur tam zwalono i gruz usunięto, — wszędy, po całem dworzysku rozpełzły się te zagony czarne, wąskie, wypukłe, ośmioskibowe zagonki chłopskie: po dawnych zburzonych gumnach, stajniach, oborach, śpichlerzach, po wyciętym sadzie, wytrzebionym ogrodzie warzywnym, po dziedzińcu kolistym, którego trawnik zielony przeorały wraz z okalającym go objazdem żółtym; tu zuchwale dotarły pod same okna starego dworu pańskiego i zazierają do nich ciekawie, tam cisną się natrętnie aż pod ganek z słupami białymi; rozpostarły się tak szeroko, że płot wywróciły, wygryzły krzewy bzu, co osłaniał dziedziniec od drogi, wdarły się, tam w głębi, na murawę ogrojca lipowego, porżnęły darń, obaliły podwójne rzędy wiekowych lip cienistych, i karcz po nich wygryzły, iż parę ich tylko się ostało chuderlawych i okrzesanych, które ocaliło bocianie gniazdo, usadowione na szczycie. A w pośród tego spustoszenia stoi jeszcze dwór stary, obszerny, modrzewiowy, siedziba odwieczna Nizińskich. Koczują w nim jeszcze, nim się pobudują, osiem rodzin chłopskich: ściany odrapane, okna powybijane, lub zabite deskami, wewnątrz posadzki powyrywane, a na podłogach zabłoconych leżą kupami skrzynie zielone, upstrzone kwiatami jaskrawymi, i pozawiązywane zawiniątka z pościelą, przyodziewą i łachami; na ścianach zabrudzonych plamy jaśniejsze oznaczają miejsca, gdzie wisiały szeregiem portrety rodzinne Nizińskich. Dom cały wygląda, jak gdyby co dopiero padł ofiarą grabieży, której uszły tylko jakimś cudem, zapomniane w bawialni dawnej, dwa obrazki: nad kominkiem sztych, przedstawiający ks. Józefa, skaczącego w rzekę, a na ścianie przeciwnej w ramach złotych druk kolorowy z podobizną słynnego dżokeja, Freda Archera w barwach ks. Walii: kurtka błękitna ze złotemi pętlicami, rękawy i czapka czerwone, a na czapce chwast złoty, — uśmiechnięty i wygolony „Fred" patrzy, szczerząc zęby, na próchno bierwion modrzewiowych, wyglądając z pod odrapanego wapna i gliny odpadłej.

Raz tylko Skowyra oglądał ten dwór dawny i nie chce widzieć go więcej. Minął go dziś cwałem i cwałował już dalej, aż dojechał do drogi bocznej, wiodącej w górę po pagórkach ku Leśniczówce, zamieszkałej przez panią Surmaczową wdowę i jej córkę Dolę. Gdy wreszcie stanął przed otoczeniem, za którem w gęstwinie drzew i krzewów krył się mały domek drewniany, zsiadł, konia przywiązał do drzewa, a sam poszedł opodal do pagórka, dobył noża i kopał nim ziemię w różnych miejscach na wyrywki, wziął jej parę garści do chustki i, powróciwszy, u pyska poprowadził konia ku bramie. Tutaj zatrzymał się nagle i począł słuchać. Z poza gęstwiny drzew rozlegał się śpiewem młody głos kobiety:

Śmieje się dziewczyna,
a chłopiec się dąsa,
Prosi się, zaklina,
Gracko kręci wąsa;
Hej-ha! Dana-dana! — w oczkach figlik świeci.
Hej-ha! Dana-dana! — „Bałamut z waszeci!"

Chłopiec wąsa kręci,
A dziewczyna kwili,
Łezką w oku nęci,
Oczkami się mili;
Hej-ha! Dana-dana! — chłopiec okiem mruga.
Hej-ha! Dana-dana! — „Nie chcesz? — Aśćki sługa!"

Śmieją się oboje
W radosnym zachwycie:
Ręka w rękę w dwoje
Raźniej iść przez życie;
Hej-ha! Dana-dana! — trzpiot lecz chwat z chłopaka!
Hej-ha! Dana-dana! — „Daj aśćka buziaka!"

Michał Skowyra słuchał tego śpiewu z przejęciem i przyjemnością szczerą. Głos wydał mu się prześliczny, dzwoniący dźwiękami srebrnymi, melodya dziwnie śpiewna i pociągająca, a słowa pełne uroku. Wierzchowiec jego jednak, nie znający się widocznie na rzeczach pięknych, a będący zdania, że nastała już pora na zajęcie pożywniejsze, odezwał się głośnem rżeniem powitalnem, a jego śladem i jeździec zakrzyknął doniośle:

— Hop-hop! Panno Dolo, czy wolno?

— Prosimy, prosimy! — dźwięczał głos srebrny, — mamo, mamo, każ zaraz zabić koguta, mamy na obiad gościa: pan Michał!

— Czy wolno mi błagać o litość dla tego koguta, który życiem ma przepłacić mój najazd zuchwały? — zapytał pan Michał, przeprowadzając przez bramę wierzchowca.

— Nie, nie wolno. Tak długo czekał na pańskie odwiedziny, że już był sędziwością zagrożony. Nie wolno panu również prosić o litość dla garnca owsa, który zaraz przyniosę swem przyjacielowi czworonożnemu, — odparła panna Dola, głaszcząc pieszczotliwie konia po nozdrzach. (C. d. n.)

postępowała, to nie działałaby wcale na korzyść pokoju, tylko siałaby nienawiść do religii i narażałaby spokój i wewnętrzną harmonię Kościoła na ciężkie wstrząśnienia.

„Nie stajemy po żadnej z obu stron i dla obu stron mamy równą troskę i obserwujemy fazy tej wojny z trwogą, która jest tem większą, ponieważ należy się obawiać, że gwałtowność ataków czasami przekracza wszelką miarę. Naturalnem jednak jest, **że myśl nasza zwraca się najuporczywiej tam, gdzie wśród synów objawia się najgłębsza miłość i cześć dla wspólnego ojca wiernych,** a o tem świadczy także, o ile to się odnosi **do narodu belgijskiego,** list, jaki wystosowaliśmy do kardynała arcybiskupa z Mechlinu. Apelujemy w nim do uczuć ludzkości tych, którzy przekroczyli granice wrogich narodów, aby ich skłonić, by terytorya, przez nich obsadzone, nie były więcej pustoszone, aniżeli to jest nieodzownie wskazanem przyczynami wojskowej okupacyi i, co się wydaje jeszcze ważniejszem, aby bez rzeczywistej konieczności nie obrażano uczuć wieszkańców w tem, co im jest najdroższem, jak świątynie boże, prawa religii i wiary.

„Co do tych, którzy widzą swą ojczyznę obsadzoną przez wroga, to rozumiemy w zupełności, jak to musi im być ciężko żyć pod obcem panowaniem, ale nie chciałbym, by pragnienie uzyskania ponownej niezawisłości ich w szczególności do tego skłoniło, by udaremniali utrzymanie porządku publicznego i przez to swe położenie jeszcze bardziej pogorszyli.

„Zresztą, czcigodni bracia, nie powinniśmy tracić otuchy. Przeciwnie, im ciemniej się przyszłość zapowiada, z tem większą otuchą zbliżmy się do tronu łaski, by prosić o litość i łaskę“

Papież zakończył przemówienie, podnosząc konieczność zwrócenia się do Boga w kornych modłach, gdyż nie stało się bez woli Bożej, że spokój świata został zakłócony. Bóg dopuszcza, aby istoty ludzkie, które wszelkie myśli swe skierowały do rzeczy ziemskich, nawzajem się ukarały przez wzajemne spustoszenie.

Są jeszcze inne wypadki, które zmuszają ludzi do ukorzenia się przed potężną ręką Bożą, jak nieszczęścia ostatnich dni, o których wszyscy wiemy, jak strasznemi one były. Papież zaleca więc prywatne i publiczne modły i wzywa do uczestnictwa w dwu uroczystych nabożeństwach pokutnych, dla których dla całej Europy naznaczony jest dzień 7 lutego, zaś dla innych części świata katolickiego dzień 31 marca.

Wreszcie Papież zapowiedział, że weźmie udział w pierwszem nabożeństwie pokutnem w bazylice św. Piotra i zakończył wyrażeniem życzenia, aby za wstawieniem świętej Dziewicy było światu danem, by pokój w Chrystusie znowu został przywrócony i na przyszłość wśród ludzi stale zamieszkał.

Bitwa pod Zakliczynem.

Na froncie bojowym wzdłuż Dunajca i Białej, który jest w ścisłem połączeniu z frontem bojowym nad Nidą i dalej z frontem naprzeciw Warszawy, ważną rolę już prawie od miesiąca odgrywa miasteczko Zakliczyn. Gdy nasze wojska ruszyły z pod Karpat ku północy, lewe ich skrzydło doszło dnia 15 grudnia do Zakliczyna. Ale gdy w dolinie rzeki Białej nasz pochód ku północy dotarł wkrótce aż do Tuchowa, usadowienie się naszych wojsk na wyżynach Zakliczyńskich wymagało dłuższego czasu. O walkach pod Zakliczynem przychodziły od czasu do czasu wiadomości, aż wreszcie dnia 19 bm. otrzymaliśmy następujący telegram Biura korespondencyjnego, jako biuletyn marszałka porucznika Hoefera, zastępcy szefa sztabu generalnego:

„Na wyżynach na wschód od Zakliczyna nasza artylerya zmusiła Rosyan swoim skoncentrowanym ogniem do opuszczenia kilku przednich linij rowów strzeleckich. Ruch odwrotowy przeniósł się u nieprzyjaciela także na inne części frontu, tak, że w końcu nieprzyjaciel opróżnił swoje przednie pozycye w obrębie 6 kilometrów.

„W naszym bardzo skutecznym ogniu artyleryi i karabinów maszynowych cofnął się nieprzyjaciel w nieporządku na najbliższe wyżyny, przyczem wiele broni i amunicyi pozostawił w swoich dawnych pozycyach“.

Ażeby ocenić należycie to zwycięstwo naszego oręża, musimy dać krótki pogląd na obustronne pozycye wzdłuż Dunajca i Białej. Front rosyjski ciągnie się, począwszy od ujścia Dunajca, wzdłuż prawego brzegu tej rzeki aż do ujścia Białej, idzie dalej wzdłuż wschodniego brzegu Białej tuż na zachód od Tarnowa ku południowi, aż do wielkiego kolana Białej w odległości 6 kilometrów na północny zachód od Tuchowa, następnie przecinając wyżyny na wschód od Białej, sięga w okolice odległe mniej więcej o 8 kilometrów na południowy zachód od Tuchowa, a stąd odgałęzia się w stronę Gorlic.

Gdy w połowie ubiegłego miesiąca Rosyanie w Galicyi, otrzymawszy posiłki, ponownie podjęli kontrofenzywę, jednym z pierwszych ich celów było zdobycie okolicy w kolanie (zagięciu) Białej na zachód od Tuchowa. Ich ataki skierowały się przeciwko dominującym wyżynom, obsadzonym przez nas po części, a położonym pomiędzy Tuchowem a Zakliczynem. Tutaj toczyły się gwałtowne walki w dniach 22, 23, 27, 29, 30 i 31 grudnia, a następnie w dniach 8, 9 i 16 bm. W tych walkach odparliśmy ataki Rosyan, którzy je wykonywali zawsze znacznemi siłami.

Te liczne i zacięte walki świadczą, że Rosyanie pragnęli stanowczo zdobyć wyżyny pomiędzy Tuchowem i Zakliczynem. Podjęli tedy nową próbę w dniu 17 bm. i ponieśli klęskę, straciwszy bardzo ważne pozycye. Gdyby je Rosyanie mieli w swoich rękach, posiadaliby ważny punkt oparcia do dalszych ataków poza średni bieg Dunajca. Dla nas samo utrzymanie się na tych wyżynach już było doniosłem powodzeniem. Tem większe ma znaczenie fakt, że nie tylko utrzymaliśmy się tam, ale wyparliśmy wroga z przestrzeni 6 kilometrów. Rosyanie stracili w kolanie rzeki Białej teren, z takim nakładem ofiar zajęty.

Jeżeli generał Hoefer zaznacza, że Rosyanie musieli cofnąć się na froncie, wynoszącym 6 kilometrów, to ta przestrzeń frontu i operacyjna jego doniosłość wskazują, że klęskę poniósł tam co najmniej jeden korpus rosyjski. Cięciwa łuku, utworzonego przez Białę pod Tuchowem, wynosi mniej więcej 6 kilometrów Rosyanie zostali widocznie wyparci o kilka kilometrów w stronę Tuchowa i znajdują się w odległości łuku (kolana) utworzonego przez Białę. Oczywiście to wyparcie Rosyan ku Tuchowu i wciśnięcie ich w głąb kolana Białej nie pozostanie bez wpływu na sąsiednie odcinki frontu rosyjskiego. Jeżeli rosyjska główna kwatera wojenna zapowiedziała jeszcze przed bitwą pod Zakliczynem, że nad Dunajcem „rozwija się akcya przygotowawczego charakteru“, to po zwycięstwie pod Zakliczynem akcya ta chyba stała się bezprzedmiotową.

Przytoczony przez nas biuletyn naszej głównej kwatery wojennej podnosi, że artylerya i karabiny maszynowe rozwinęły „bardzo skuteczny ogień“, skutkiem którego nieprzyjaciel nie mógł cofnąć się w porządku. Jak skutecznym był ten ogień, świadczy telegram, ogłoszony przez berliński dziennik „Morgenpost“, a wysłany do tego pisma przez jego sprawozdawcę wojennego z naszej wojennej kwatery prasowej. Rosyanie — jak zaznacza ów telegram — chcieli za wszelką cenę zdobyć wyżynę, do której droga wiodła przez las. Po kilkudniowych bezowocnych próbach Rosyanie, jak się dowiedzieli nasi dowódzcy, postanowili o oznaczonej godzinie nocnej pójść przez las do szturmu. Komendant naszej artyleryi kazał wszystkim rozporządzalnym działom wstrzelać się do brzegu lasu, jako do celu, a kiedy do szturmu ruszyły trzy pułki piechoty rosyjskiej, artylerya nasza rozpoczęła tak celny i gęsty ogień, że pułki wymienione prawie pokotem padły.

Zwycięstwo pod Zakliczynem jest zapowiedzią dalszych naszych działań wojennych, a to tem bardziej, że od wtorku, to jest od dnia 19 bm. panują silne mrozy, jak donosi Roda Roda, sprawozdawca wojenny, w telegramie do „N. Fr. Presse“. Drogi pokryte są wprawdzie grudą, ale poprawiły się. Gdy mróz głębiej przeniknie ziemię, kopanie dalszych rowów strzeleckich stanie się prawie niemożliwem.

Jak się zdaje — donosi ów sprawozdawca — wywiążą się zacięte walki o pozycye obecne, następnie zaś pomiędzy cofającą się a ścigającą stroną powstaną otwarte bitwy z szybkiem rozstrzygnięciem. Ponieważ po zamarznięciu również i rzeki przestają być przeszkodami, można mówić o rozpoczęciu się nowej fazy wojny.

Walki nocne nad Bzurą.

Znany już naszym czytelnikom amerykański sprawozdawca wojenny Granville Fortescue, znajdujący się przy rosyjskiej naczelnej komendzie na placu boju w Królestwie, taki daje opis nocnych walk nad brzegami Bzury, rozegranych podczas ofenzywy niemieckiej w kierunku Warszawy:

...Walki nocne są najgodniejszymi uwagi i może jedynymi malowniczymi epizodami współczesnych bitew. Wybłyski strzałów działowych, falista, kołysząca się linia strzałów z karabinów ręcznych i maszynowych, ostro się zarysowują na tle ciemnych mas okopów, ludzi i nieba. Obok tych pojedyńczych światełek i wybłysków co chwila przecinają ciemności nocy, jak ogniste miecze, światła reflektorów, a wysoko w górę wylatujące rakiety, rozpływające się w górze, jakby mgławice świetlne, dopełniają obrazu, malowanego kolorami białym i złotym na tle głębokiej czarności. W rozległym okręgu na powierzchnię ziemi padają światła od rozłożonych ognisk obozu, z których wielkie słupy płomienia i dymu wzbijają się ku górze, ku nawisłym nizko obłokom. Ogniska rzucają na śnieg czerwone refleksy, a z góry nad tą przedziwną symfonią barw głębokich i mocnych rozlewa przez opary mgły księżyc swe światło blade i niepewne, w którem kontury odleglejszych przedmiotów rysują się zjawiskowo, zatarte i chwiejne. — Wszystko razem tworzy widowisko pełne gwałtownych i wspaniałych kontrastów.

Wśród tej mgły i niepewnego, migotliwego światła trzy bataliony piechoty rosyjskiej idą na front. Nazywają ich „ulubieńcami wielkiego księcia“, należą bowiem do wyborowego pułku generalissimusa. Odgłosy ognia działowego i karabinowego dochodzą do nas pojedyńczymi wybuchami. Błoto sięga niemal powyżej kół naszego samojazdu, który zwolna posuwa się naprzód, walcząc z trudnością z masą lepkiej, rozmiękłej ziemi. Pomimo to zbliżamy się powoli do linii walki. Jesteśmy tylko o 4 do 5 kilometrów od bateryj, ziejących ogniem i żelazem.

Zwracamy oczy na zachód, gdzie się przed naszym wzrokiem rozciąga obraz pola bitwy. Księżyc przesiewa przez mgliste opary zaledwie tyle światła, że można rozeznać kontury przedmiotów na śniegu. Płaskie białe pole jest jakby oblamowane ciemnemi pniami drzew. Za tamtym czarnym lasem stoją działa. Wyciągnięte są w długą linię, jak daleko oko sięga, a nieregularne ich rozstawienie ukazują czerwonawo-złote wybłyski wystrzałów wybuchających co chwila. Przytłumiony przedtem dla nas huk wystrzałów przechodzi teraz w ogłuszający grzmot. Na krańcach widnokręgu, tam, gdzie ziemia zdaje się stykać z niebem, widać inne błyski: to wystrzały z dział niemieckich. Co czas jakiś cztery razem takie blaski rozerwą ciemność i jakby ją przerzynają ostro, gwałtownie. To znowu bliżej, w górze pękająca rakieta rozsypie się na tysiące iskier i oświetli naraz pola pokryte śniegiem, jak na uroczystościach ognie sztuczne.

Nagle niedaleko naszych pozycyj zabłyska odmienne światło. Jakby wielka, rozpryskująca się kropla roztopionego złota. To wybuchający szrapnel, a wkrótce na tem samem miejscu wybuchają trzy inne szrapnele blaskiem czerwono-złotym. Natychmiast wynurza się z ciemności i podnosi jakby olbrzymie, dalekosiężne ramię promień reflektora, a w jego świetle widać naraz domy, płoty, drzewa, drogi w bezwzględnej, wszystko ukazującej jasności. Promienie reflektorów sięgają coraz dalej po równinie, jakby palce niewidzialnych olbrzymów, macające, szukające czegoś, czego odrazu znaleść nie mogą. Wreszcie zimne światło reflektora zatrzymuje się, oblewa jasnością jedno miejsce. A wkrótce ciemności rozbłyskują całą masą małych, pojedyńczych blasków i światełek, które z oddalenia czynią wrażenie, jakby razem zapalono mnóstwo zapałek, a z każdej wybucha mały płomyczek. Płomyczki te posuwają się w prostej linii, a linia ta oznacza linię rowów strzeleckich.

Nagle naprzeciwko niej ukazuje się inna linia małych płomyczków. Zdaje się, jakby była przed nami tuż, tuż. To strzały z szeregów atakującej niemieckiej piechoty. Suchy, gęsty trzask karabinów maszynowych z naszej strony wstrząsa nagle powietrzem.

Obraz bitwy rozwija się w tak ogromnych rozmiarach, że oko może ogarnąć odrazu tylko pojedyńcze jego części. Bitwa zbliża się ku największemu swemu natężeniu — światła i blaski zlewają się w jedno wielkie morze iskier, tak samo jak wybuchy wystrzałów w jeden niemilknący, ogłuszający huk częstych grzmotów. Rosyjskie linie rowów strzeleckich znaczą się nieprzerywanemi niemal wstęgami ognia. Trzask wystrzałów karabinowych staje się coraz gęstszy i donośniejszy, przygłusza niemal ryk dział. I nagle — jakby gwałtowny poryw silnego wiatru zgasił wstęgę ogni, a z nimi razem przerwał trzask wystrzałów. To — jakeśmy się później dowiedzieli — atakujący Niemcy wtargnęli do rosyjskich rowów strzeleckich, które po zaciekłej walce na bagnety zdobyli...

W nagle zapadłem milczeniu zdaje się taić coś jeszcze groźniejszego i tragiczniejszego. Lecz wkrótce huk dział wzmaga się na nowo, potężnieje, zlewa się w jeden ogłuszający ryk bitwy...

Wypadki w Portugalii.

„N. Wiener Tagblatt“ otrzymał z Lizbony pod datą 5 b. m. od bardzo wybitnej — jak powiada — osobistości interesujące informacye o stosunkach wewnętrznych w Portugalii. Informacye te wyjaśniają, dlaczego Portugalia mimo podszczuwań Anglii nie mogła wziąć przyobiecanego udziału w wojnie. Mianowicie w portugalskiem wojsku szerzy się duch rewolty. W dwóch ostatnich dniach grudnia we wszystkich koszarach Portugalii wybuchł jawny bunt, który się nawet przeniósł na ulice, gdy lud posłyszał, że dalsze oddziały wojska mają odjechać do Egiptu dla poparcia Anglików. Wiadomość ta była nieprawdziwą o tyle, że wojska te miały odjechać do portugalskich kolonij w Afryce, zwłaszcza do Angoli, gdzie powstańcza ludność tamtejsza osiągnęła wielkie powodzenia. Lud portugalski nie pozwolił swoim wojskom wsiąść na parowce, a oficerowie wcale nie zadawali sobie trudu łamać niechęci i oporu wojsk. Rząd stał przed niebezpieczeństwem rewolucyi wojskowej, tem bardziej, gdy i żandarmerya i policya zaczęły się bratać z rewoltującymi wojskami. Wysłano tedy szybko do koszar delegatów, którzy zapewnili wojsko, że nie zostanie wysłane na widownię wojny światowej i w ten sposób zażegnano rewolucyę.

Uchwalona przez parlament mobilizacya dalszej dywizyi piechoty skończyła się jeszcze gorzej, niż w sierpniu. Mimo energicznych usiłowań zdołał rząd zebrać zaledwie 7000 ludzi, gdyż większość ludzi zdolnych do broni tymczasem opuściła Portugalię. Wogóle szerokie warstwy społeczeństwa nie mają najmniejszej ochoty do wojny. Aby Anglii wynagrodzić ten zawód, rząd Coutinha, obecnego prezydenta ministrów, stara się jak najwięcej sekować zamieszkałych w Portugalii Niemców i Austryaków. Wydano dla nich przepisy paszportowe, utrudniające im niezmiernie wyjazd z Portugalii. Posłowie austryacki i niemiecki zaprotestowali przeciw temu, zwracając uwagę, że skoro Portugalia jeszcze wojny nie wypowiedziała, postanowienia takie są naruszeniem prawa międzynarodowego. Wprowadzono również cenzurę listową dla tych obywateli, a skutkiem jej jest, że Austryacy i Niemcy, żyjący w Portugalii, nie otrzymują listów ani nie mogą swoich listów wysłać za granicę, gdyż wszystkie przepadają. Na wodach portugalskich panoszy się flota angielska i rewiduje wszystkie neutralne okręty; w warsztatach arsenału ustawicznie pracuje się dla Anglii, która posiada tam już oddawna swoich inżynierów i werkmistrzów.

Rząd Coutinha, urzędujący dalej mimo odmówienia mu wotum zaufania przez senat, ma się już ku schyłkowi. Do steru przyjdzie wkrótce stronnictwo przeciwne udziałowi w wojnie światowej. Główną troską Portugalii jest teraz wojna w koloniach, gdzie powstańcy w sierpniu i wrześniu prawie zupełnie znieśli wojska portugalskie. Rząd usiłuje wmówić w ludność, że stało się to przy pomocy Niemców, lecz ludność nie wierzy temu, gdyż faktem jest, że właśnie część pobitych wojsk portugalskich schroniła się na terytoryum Afryki niemieckiej, gdzie oczywiście została rozbrojona.

Koniec trzech burskich bohaterów.

Amsterdamski „Algemeen Handelsblad“ podaje teraz różne bliższe szczegóły o pojmaniu Deweta i o śmierci Beyersa, którzy dowodzili powstaniem Burów.

Co się tyczy Deweta, to sprawa jego pojmania przez Bothę pod moralnym względem nie jest bynajmniej nieposzlakowana. Mianowicie Dewet otrzymał był list żelazny celem rokowań z prezydentem Steinem. Zaraz w dzień po tej rozmowie generał Botha zaatakował wojsko Deweta, zanim Dewet mógł zdążyć z powrotem do swoich. Pobiwszy wojsko Deweta, miał potem Botha już łatwą sprawę z pojmaniem samego Deweta.

Beyers, na którego polowano dniem i nocą, zginął śmiercią żywo przypominającą zgon ks. Józefa Poniatowskiego. — Po 27 dniach pościgu przyparto go wreszcie do rzeki Vaal z 25 ludźmi. Po stronie rządowej była wielka przemoc. Ucieczka była niemożliwa. Beyers wezwał swoich ludzi do poddania się, aby uratowali sobie życie, sam zaś z wiernym Pietersem rzucili się na koniach wpław w rzekę, która wskutek długiego deszczu silnie wezbrała. Pieters wydostał się z koniem na drugi brzeg, wtem ujrzał, że koń generała został zraniony, a sam Beyers z trudem broni się przeciw prądowi. — Pieters, nie namyślając się, skoczył znowu do wody. Znalazłszy się w środku rzeki, przechylił się jednak ku przodowi przez konia i wpadł w rzekę, która go zaraz porwała. Beyers uchwycił się ogona konia, ale w chwilę potem wypuścił go i usiłował płynąć ku pobliskiej wierzbie. Lecz już zaczął tonąć, i zawołał: „Na pomoc, na pomoc, nie mogę płynąć, nogi mi się splątały“. Poczem utonął w oczach wojsk rządowych, które mu nie mogły pomódz. Ciało jego znaleziono po dwóch dniach. Prawdopodobnie tasiemka od jednego trzewika zahaczyła się na guziku drugiego trzewika, tak że miał nogi niejako spętane, i ciężkie suknie pociągnęły go wgłąb. Pogrzebano go prowizorycznie w pobliżu miejsca wypadku. Było to o zachodzie słońca. W oddali zagrzmiały strzały pożegnalne, jako ostatni hołd dla człowieka, który był wielkim wojownikiem i patryotą. Zresztą Beyers, gdyby był nawet osiągnął drugi brzeg, byłby wpadł w ręce wojsk rządowych, gdyż tam byłby się natknął na siatkę drutów kolczastych, którychby tak szybko nie przeciął. Dostawszy się zaś do niewoli, byłby także poniósł śmierć, ponieważ, jak opowiadają, komendant wojsk rządowych miał rozkaz natychmiast postawić go pod drzewem i rozstrzelać za zdradę stanu.

Amsterdamskie pisma, nawet filoangielski „Telegraaf“, podają też bliższe szczegóły o procesie i rozstrzelaniu trzeciego bohatera burskiego, kapitana Fouriego. Stawiony przed sądem wojennym w Pretoryi, wygłosił piękną, płomienną mowę patryotyczną, w której opowiedział, dlaczego w listopadzie i grudniu wojował przeciw wojskom angielskim. Urodził się w Transwalu pod flagą republikańską. Walczył w ostatniej wojnie o niezawisłość Burów, i zraniony dostał się do szpitala. Tu pewien oficer angielski uderzył go rewolwerem w świeżą ranę. To napoiło go goryczą przeciw Anglii. — Mimo to próbował pokonać swoje uczucia i być lojalnym wobec zaborczego rządu obywatelem, w nadziei, że Anglia w związku z Burami uszczęśliwi południową Afrykę. Nie mógł jednak poddać się nakazowi walczenia przeciw Niemcom afrykańskim — o honor Anglii. Wyliczał rozczarowania, których po wojnie doznali Burowie ze strony rządu angielskiego. Opowiedział, jak na koncercie urządzonym na cześć zmarłego prezydenta burskiego Krügera, publiczność angielska wykonawców na scenie obrzuciła zgniłemi jajami i śpiewała Rule Britania. „Jeżeli takie są błogosławieństwa brytyjskie — rzekł — jest dla mnie większym zaszczytem stać tu jako jeniec, niż być oficerem w wojsku angielskim. Co uczyniłem, uczyniłem z własnego swobodnego przekonania. Bóg niedopuści do naszej krzywdy, a dość naszych ludzi jest jeszcze w polu, aby uratować południową Afrykę“. Wskazując na współoskarżonego brata, porucznika Fouriego, dodał: „To mój brat najmłodszy. On wierzył we mnie. Ja nie proszę o łaskę sądu dla siebie, łaska Boga mi wystarczy, proszę tylko o łagodne obchodzenie się z żołnierzami, którzy podemną służyli. Miałem na nich wielki wpływ“.

Sąd skazał Fouriego na rozstrzelanie, jego brata na 5 lat więzienia. Wyrok wykonano 20 grudnia o 5 rano. Fourie prosił o przyzwoity pogrzeb i rzekł do żołnierzy, którzy go mieli rozstrzelać: „Nie strzelajcie mi w twarz, mam wielkie serce Afrykandera, tam jest miejsca dosyć“. Potem usiadł na pniu drzewa, sam zawiązał sobie oczy i rzekł po holendersku: „Gdy wchodzimy w dolinę śmierci, opuszcza nas każdy ziemski przyjaciel“. Przy tych słowach padły śmiertelne strzały.

Egzekucya Fouriego wywarła wielkie wrażenie na żywiole holenderskim południowej Afryki. Uważają ją za fatalny błąd rządu Bothy, którego nie naprawi nawet największa łagodność względem Deweta i innych pojmanych komendantów. Zresztą powstanie wcale nie wygasło, gerylasówka trwa dalej.

Listy z wojny.

Inaczej niż zawsze czeka się dziś na listonosza. W tem nerwowem wyglądaniu chwili, gdy on wreszcie nadejdzie, jest trochę symbolu naszego obecnego życia. Czy tylko symbolu? Ach, ileż jest ludzi, którym owo czekanie wypełnia smutną treść długich miesięcy, dla których życie całe jest dziś niczem więcej tylko niecierpliwem wyczekiwaniem na pocztę polową! Czekają, siwieją i chylą się ku ziemi.

A utęsknione listy z wojny są rozmaite. W różowej kartce z poczty polowej bije nieraz tętno wojny i płacze pokój świata. Różowa kartka roznosi czasem żagwie zapału i hartuje dusze. Czasem jest tylko smutna. A czasem śmieje się niefrasobliwie i swywoli, jak dziecko.

Trzy kartki z poczty polowej przyniósł mi dziś listonosz. Na każdą z nich czekałem długo i dziwnie zeszły się razem.

Biorę do ręki pierwszą różową kartkę. Przyszła z rowów strzeleckich na tym froncie, który dziś przykuwa do siebie uwagę całego świata.

Czytam:

...22. XII. 1914.

„...Żyjemy wśród lasów olbrzymich, dzisiaj największej carskiej, ongi królów polskich knieji. — I pewnie wśród pni wiekowych znajdują się świadkowie naszych królewskich łowów i dziwią się, że dziś nie strzały o ostrzu zatrutem, lecz jakieś ogromne stalowe potwory i zjadliwe osy karabinów zakłócają ciszę, która śpi w rozłożystych koronach drzew...

Wiesz, jaką urządzamy sobie choinkę? Ognisko wśród boru, a wielki świerk na polance. Podarkami świątecznymi, które na niej uwiesimy — będą zdobyte karabiny i s z a s z k i poległych faryzeuszy. Świeczkami — gwiazdy w cudownej oprawie firmamentu. Kolędą naszą: „Oto dziś dzień krwi i chwały!“ A duch Wyspiańskiego w nas i z nami. Czekamy czwartku i chwili, w której pójdziemy naprzód! Takie moje święta — czy potrafisz mieć lepsze?“

Odkładam tę świąteczną kartkę z uczuciem — zazdrości.

*

Druga przybyła z daleka, a upstrzyły ją stemple niemieckiej poczty polowej.

...Grudzień 1914.

„... Od dwóch miesięcy nie wiemy nic, co się w naszych stronach dzieje. Ani listów, ani dzienników. Pamiętasz tę smutną i ochoczą piosenkę, którą śpiewali w pierwszych dniach mobilizacyi żołnierze na ulicach Lwowa? To jest nasza gazeta, list i wieść od swoich. Ogromnie pociesznie wygląda biedactwo, gdy w murach dawnej belgijskiej kasarni (gdzie stoimy załogą), zabrzmi nagle wśród ciszy:

Może uda się, że powrócę zdrów
I zobaczę znowu Lwów!

Dotąd jestem zdrów, ale tu się człowiek czuje strasznie sam. Szeroko otwartymi oczyma patrzę na wszystko, co dzieje się na świecie i tem zabijam tęsknotę.

Wasz

. . . . . .

*

A oto trzeci list z wojny. Całkiem inny nastrój:

...w styczniu 1915.

Otrzymałem Twoją kartkę z 2 grudnia. Zaniosło nas teraz na Węgry, ale numer poczty ten sam. Pyszny kraj! Nie prowadziłem nigdy tak uregulowanego i spokojnego życia jak teraz. Oprócz tego, że chodzę w węgierskich pantalonach i nic nie myślę — jestem zdrów i jeżdżę autem, bo to nic nie kosztuje. Raz się spi na edredonach, a raz na kułaku. Jedno mię tylko gniewa, a to myśl, że tam jakiś mużyk chodzi w moich dwóch futrach, a ja muszę się zadowolnić jednym „mantlem“. Na wilię mieliśmy prawdziwy barszcz z uszkami. — Bywajcie.

*

Takie trzy listy z wojny przyniósł mi dziś listonosz. Trzy różowe kartki, trzy światy wrażeń i przeżyć, trzy oblicza wojny, o której Clausewitz powiedział, że jest, jak kameleon. *St. W.*

KRONIKA.

Kraków, 23 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Ojciec święty dla Polski. Ojciec św. B e n e d y k t XV nadesłał przez ks. nuncyusza w Wiedniu 10.000 lirów do rąk Księcia-Biskupa Sapiehy, na skutek jego odezwy, dla biednej ludności polskiej, dotkniętej wypadkami wojennymi.

Również na ten sam cel nadesłało ś w. K o l l e g i u m k a r d y n a ł ó w w R z y m i e 3.000 l i r ó w. Wobec tego, że okolica Rzymu nawiedzona została niedawno okropnem trzęsieniem ziemi, które tysiące pochłonęło ofiar, a wielu pokaleczonych i bezdomnych Ojciec św. umieścił na swój koszt w zabudowaniach watykańskich, powyższy dar Ojca św. i św. Kollegium kardynałów dla naszej, straszną pożogą wojenną dotkniętej ludności polskiej, tem większego nabiera znaczenia.

Szabla Bartkowskiego. Przed paru tygodniami podały pisma wiadomość, iż p. Belina, rotmistrz kawaleryi Legionów polskich, otrzymał jako honorowy dar szablę, ofiarowaną i złożoną w Muzeum raperswilskiem przez ś. p. Jana Bartkowskiego. Jeden z naszych czytelników, mianowicie profesor Franciszek U., który znał osobiście ś. p. Bartkowskiego, nadsyła nam kilka szczegółów, odnoszących się do osoby tego patryoty polskiego. Nazwisko ofiarodawcy podały pisma błędnie „Bratkowski“ zamiast B a r t k o w s k i. Studya uniwersyteckie odbywał w Warszawie i należał do Kółek patryotycznej młodzieży polskiej w r. 1830. — Dostał się następnie do cytadeli, z której uwolnił go dopiero wybuch powstania. Służył przy konnicy przy Dwernickim. Po powstaniu schronił się do Anglii, gdzie żył w biedzie i nędzy, on — właściciel dużego majątku w Polsce. Aby zdobyć środki do życia, oddał się studyom nad językami i później pracował w Anglii i Francyi jako nauczyciel języków. Umiał nawet po arabsku. Z czasem los jego znacznie się poprawił, mianowicie kiedy siostra część uratowanego przed konfiskatą majątku przywiozła do Francyi i odszukanemu bratu ją oddała. W życiu emigracyjnem brał udział żywy i pracował głównie nad gromadzeniem materyałów do historyi powstania, oraz zachowania wśród emigrantów polskości. Wspomnienia swoje wydał w zbiorze żołnierzy z r. 1831. Obszerny rękopis posiada nadto córka, p. Klaudya Bartkowska, żyjąca stale w Paryżu. Ożeniony z Angielką na obczyźnie, rzadko miał sposobność używania języka ojczystego. To też by nie stracić wprawy, jak starzec Sienkiewicza codziennie czytywał chwilę głośno pisma lub książki. Był on bardzo uczynnym dla Polaków, za granicą przebywających. Po jego śmierci w Muzeum rapperswilskiem na ścianie umieszczono prostą szablę żołnierską, jakiej używała konnica polska z napisem, który mniej więcej brzmiał następująco: „Szablę moją przekazuję Muzeum nie jako pamiątkę po sobie, gdyż do tego bynajmniej nie roszczę sobie prawa, ale dla przechowania i przekazania temu, który pierwszy podniesie oręż w walce o niepodległość naszej Ojczyzny.“ Prawdopodobnie tym aktem chciał streścić to, co stanowiło nić przewodnią jego życia.

List otwarty dr E. Tilla do burmistrza Weisskirchnera. Nieżyczliwe stanowisko mieszkańców Wiednia wobec uchodźców galicyjskich znalazło najdosadniejszy wyraz w noworocznem przemówieniu reprezentantów Rady m. Wiednia do burmistrza Weisskirchnera, imieniem których radca Steiner podniósł konieczność ewakuowania z Wiednia wszystkich uchodźców z Galicyi, przybyłych do stolicy monarchii po 1 sierpnia 1914. Burmistrz w odpowiedzi uznał stanowisko mowcy i przyrzekł poczynić u rządu odpowiednie kroki.

W sprawie tej wystosował rektor uniwersytetu lwowskiego, dr Till, list otwarty do burmistrza m. Wiednia, dr Weisskirchnera, w którym w grzecznych, ale dosadnych słowach napiętnował postępowanie burżuazyi wiedeńskiej i w konkluzyi, uzasadniając protest przeciw temu projektowi, wykazuje powody, jakie emigracyę części ludności galicyjskiej do Wiednia skierowały i korzyści, jakie ludność stolicy odnosi z pobytu w mieście. List kończy się słowami:

„Gdyby Ekscelencya zechciał poddać się trudom, związanym z podjęciem wycieczki do naszego kraju rodzinnego, wówczas mógłby się przekonać na własne oczy, że miejscowości, do których musieliby być odstawieni, po większej części z n i k ł y z p o w i e r z c h n i z i e m i i sądzę, że wolno mi wypowiedzieć przekonanie, iż wówczas nie wyraziłby Ekscelencya wogóle zgody na żądanie radcy miejskiego, p. Steinera, a przynajmniej nie wyraziłby jej bez zastrzeżeń i w formie tak szorstkiej.“

Zapomniał dr Till dodać w tym liście, że Galicya jako kraj zbytu dla przemysłu wiedeńskiego, była żyłą złota przez długie lata dla stolicy monarchii, która była w czasach pokojowych miejscem wycieczek ludności galicyjskiej i przysparzała krocie Wiedeńczykom. Jeżeli zaś dziś w rozbiciu i nieszczęściu szuka ochrony i dachu nad głową za swoje pieniądze, to ma prawo do innych względów gościnności, niż te, jakie są obecnie jej udziałem.

Odżywianie się w czasie wojny. Pod takim tytułem wygłosił wczoraj prof. dr Bujwid w sali Tow. technicznego wobec licznego audytoryum odczyt wysoce aktualny, który żywo zainteresował szerokie sfery publiczności krakowskiej. Prelegent w bardzo interesującym wywodzie omawiał wartość spożywczą rozmaitych produktów dla organizmu ludzkiego, a w szczególności wartość chleba, który jest podstawą odżywczą całego szeregu środków pożywienia. W zakończeniu prelekcyi odpowiadał prof. Bujwid kilku paniom na szereg zapytań, skierowanych do niego w sprawie sposobów najpraktyczniejszego przechowywania i konserwowania mąki, jaj i innych artykułów. Prelegentowi podziękowali słuchacze gorącym oklaskiem

Bezpłatne obiady dla ubogich. Związek niewiast katolickich, utrzymujący w naszem mieście kilka tanich kuchni ludowych, wydawał w obecnych niezwykle ciężkich czasach bezpłatne obiady dla ubogich, których nie było stać nawet na zapłacenie minimalnych cen, jakie obowiązują w tych kuchniach — 26 hal. za obiad z mięsem. Od chwili wybuchu wojny wydały już te kuchnie kilka tysięcy bezpłatnych obiadów, lecz wobec zwiększającej się w wysokim stopniu drożyzny i liczby stołowników znalazł się Związek w dość kłopotliwej sytuacyi, by dalej kontynuować swoją dobroczynną działalność. By humanitarnej tej działalności nie przerywać, zwróciły się panie do zarządu miasta o pomoc w pieniądzach i produktach dla tanich kuchni i onegdaj, jak już donieśliśmy, odbyło się w tej sprawie w magistracie zebranie pań Związku oraz prezydyum gminy. Panie otrzymały przyrzeczenie, iż zarząd gminy udzieli im pomocy w produktach i w ten sposób tanie kuchnie nie będą zmuszone zaprzestać wydawania bezpłatnych obiadów, przeciwnie po otrzymaniu pomocy powiększą jeszcze ich liczbę.

IV pogadanka ogrodnicza odbędzie się w niedzielę dnia 24 stycznia b. r. o godz. 5 po poł. w sali wykładowej instytutu botanicznego przy ul. Lubicz 46, I p. Na porządku dziennym referat prof. dr M. Raciborskiego p. t. „Zadania ogrodnictwa polskiego wobec wojny". Goście, ogrodnicy i miłośnicy ogrodnictwa mile widziani.

Kursa rysunkowe. Z dniem 4 lutego otwiera grono nauczycieli przy kursach historyczno-językowych kurs rysunkowy. Kierownikiem jego jest p. Gedliczka. W zakres kursu wchodzi rysunek ornamentalny, perspektywiczny i malarstwo perspektywiczne. Godziny rysunkowe po południu. Opłata miesięczna 3 korony. Zgłoszenia przyjmuje dr Zofia Szybalska, Kapucyńska 7, Ip., między 3—4 po południu.

Wpisy do Samarytanina Polskiego odbywają się codziennie od 11—12 i od 5—6 w biurze Samarytanina w miejskim urzędzie zdrowia, Poselska 10, parter.

Z listy poległych. „Zeit" donosi: W szpitalu polowym w Brzesku zmarł w dniu 17 b. m. wskutek choroby, jakiej się nabawił na placu bojowym, porucznik 30 p. p. Ernest hr. Ledóchowski, syn c. i k. podkomorzego i radcy rządu Antoniego hr. Ledóchowskiego. Zmarły liczył 22 lata.

Ostrożnie z nabojami. Na pogotowie ratunkowe zgłosił się wczoraj po południu 55-letni majster szewski, Wincenty O., który manipulował nieostrożnie nabojem od karabinu tak, iż nabój eksplodował i urwał nieostrożnemu majstrowi trzy palce u lewej ręki. Zaopatrzono go na pogotowiu i odesłano do szpitala.

Z kroniki policyjnej. P. Cyrylowi Zbrankowi, zajętemu w wojskowej rzeźni na Grzegórzkach, ukradziono onegdaj w mieszkaniu z zamkniętego kufra 400 koron.

Ze świata.

Wpisy próbne do 8-klasowego gimnazyum polskiego w Morawskiej Ostrawie. Uwzględniając stosunki lokalne, liczny napływ polskiej młodzieży wychodźczej ze szkół średnich, tudzież doniosłe znaczenie kulturalne i narodowe umożliwienia młodzieży korzystania z przerwanej nauki, ogłosił komitet organizacyjny wpisy próbne w dniach 18, 19, 20 i 21 stycznia b. r. w Czytelni T. S. L. (Dom Polski, mała sala restauracyjna) w Morawskiej Ostrawie od godz. 2—5 po południu.

Pierwszego dnia wpisało się 37 uczniów; należy żywić nadzieję, że dalsze wpisy, liczne co do frekwentantów, umożliwią zrealizowanie tej pięknej myśli. Informacyj pisemnych udziela: Wiktor Gatnikiewicz, kierownik szkoły T. S. L. w Przywozie (Oderfurt) Morawy.

Plaga anonimów. Pisma śląskie donoszą: Urzędy w Mor. Ostrawie otrzymywały przez pewien czas stosy doniesień i anonimów, obwiniających różnych poważnych obywateli o możliwe i niemożliwe zbrodnie. Oczywiśiie były to zwyczajne złośliwe denuncyacye, z któremi władze nie mogły dać sobie rady, dlatego też kierownictwo policyi w Mor. Ostrawie ogłosiło obwieszczenie, iż wszelkie kłamliwe doniesienia opatrzone nazwiskami będą karane, a anonimy wrzucane będą do kosza. Jest to, zdaje się, najlepszy środek, na denuncyantów.

Z życia Polaków w Przybramie. Otrzymujemy następujący komunikat: „Zawiązany przed dwoma miesiącami w Przybramie (Czechy) komitet wychodźców z Galicyi pracuje nadal nad złączeniem rozrzuconych po całej monarchii nieszczęśliwych rodzin polskich z Galicyi. W interesie wszystkich przymusowych wychodźców leży podanie swoich adresów i miejsc pobytu wspomnianemu komitetowi w Przybramie, Czechy, Pilseńska 22. Komitet po uzyskaniu wszystkich adresów bardzo skutecznie będzie mógł pośredniczyć w wyszukiwaniu znajomych i krewnych. Liczba zgłoszonych dotąd a zaginionych rodzin wynosi przeszło 16 tysięcy."

Ranni Legioniści w Gleichenbergu. Dzięki staraniom pułku I Legionów polskich przyjął „Czerwony Krzyż" w Gleichenbergu, miejscowości klimatycznej światowej sławy w południowej Styryi, chorych piersiowo legionistów. Nie potrzeba chyba dodawać, że dużo naszej młodzieży, która już 6 miesięcy znosi trudy wojenne, zapadło na zdrowiu, pobyt więc w tej cudnej krainie' wśród doskonałych warunków niejednemu przywróci zdrowie. Na razie znajduje się tu 23 legionistów: Caspari Tadeusz, Wadoń Jan, Stamirowski Kazimierz, Bajsarowicz Józef, Wikiera Eugeniusz, Chrząszczewski Jan, Chrzanowski Lucyan, Niedziałkowski Adam, Herbut Paweł, Kaczmarczyk Alojzy, Świgost Józef, Englert Józef, Lekostaj Maryan, Turski Bolesław, Pauli Edward, Dalewski Bronisław, Sydor Roman, Filarek Stefan, Sarnecki Stanisław, Drabik Karol, Wanat Kazimierz, Darasz Mieczysław, Jarema Józef.

Odwołanie. W kilkanaście dni po ogłoszeniu mobilizacyi w Austryi aresztowały władze w Styryi kilkunastu katolickich księży słowieńskich pod zarzutem zbrodni zdrady stanu, a to na podstawie denuncyacyi profesora teologii w uniwersytecie grackim, dra Jana Udego, zamieszczonej w „Bonifazius Correspondenz". Obecnie wszystkich tych księży wypuściły władze wojskowe na wolność, gdyż dochodzenia wykazały zupełną niewinność aresztowanych. Wobec tego dr Ude w ostatnim numerze „Bonifazius Correspondenz" zmuszony był zamieścić odwołanie, w którem przyznaje, że się omylił, i że mu bardzo przykro z tego powodu, ponieważ jego artykułem, pisanym zresztą w najlepszej wierze, uczuło się obrażone całe duchowieństwo słowieńskie". Zdaniem naszem, człowiek na wybitnem stanowisku, zanim uczyni komuś poważny zarzut w piśmie, powinien się najpierw przekonać o jego prawdziwości. Odwołanie w tych czasach jest małą satysfakcya dla niewinnie posądzanych.

Rozmowa z obrońcą Paryża. Paryski korespondent „Nieuve Rotterdamsche Courant" miał w tych dniach rozmowę z generałem Gallieni, generalnym gubernatorem Paryża, o której donosi, co następuje:

Generał Gallieni oznajmił, jak wiadomo, jeszcze w początkach września ludności Paryża, że będzie bronić stolicy do ostateczności. Korespondent zapytał go w tej kwestyi odnośnie do pesymistycznych pogłosek o stanie fortów paryskich, jak sobie wyobraża obronę Paryża. Gallieni odpowiedział: Obrona Paryża jest możliwą tylko wtedy, jeżeli się Niemcom wyda bitwę w polu. Sądziłem początkowo, że bitwę tę będę musiał wydać na północy od Paryża, ponieważ armia generała Klucka, która obecnie zagraża Paryżowi, zbliżała się od tej strony. Ale ta armia skręciła w kierunku południowo-wschodnim.

Korespondent zapytał dalej generała, jakie mogą być przyczyny zmienienia kierunku marszu generała Klucka. Stało się to dlatego — odrzekł Gallieni — że gdyby Paryż bezpośrednio zaatakował, byłby zanadto izolowanym, a także ze względu, że Niemcy chcą przedtem zniszczyć francuskie wojsko.

Korespondent zapytał następnie, czy Kluck rozsądnie postąpił. Na to odparł Gallieni, śmiejąc się: Nie mogę tego powiedzieć. Nie wiem, czy Kluck, gdyby Paryż zaatakował od północy, byłby odcięty. To tylko wiem, że był niezmiernie przezorny. Nie liczył się prawdopodobnie z ewentualnością, że z Paryża może wyjść armia atakująca. — Wówczas miał on poniekąd prawo tak sądzić. Ja bowiem musiałem dopiero takie wojsko stworzyć. Musiałem działać szybko i dokonałem swego. Złączyłem mianowicie resztki armii Maunouryego, załogę Paryża i posiłki, które mi z południa nadesłano razem i ściągnąłem to wszystko na plac boju. Oto wszystko.

Gallieni wywodził dalej: Aeroplany służyć mogą tylko do celów wywiadowczych. Jako broń, nie mają osobliwszej wartości. „A Zeppeliny? — zapytał korespondent. „Sądzisz pan, że silna straż przeszkodzi im tu się zjawić?" Na to odrzekł generał: Nie uprzedzaj pan wypadków, one mogą jeszcze przyjść. A po chwili dodał: Ale my jesteśmy przygotowani na ich przyjęcie.

Na pytanie: „Czy Paryżowi zagraża jeszcze niebezpieczeństwo"? ruszył Gallieni ramionami: „Kto to może wiedzieć? Ja sądzę, że nie, ale zresztą niczego przewidzieć nie można".

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Plutonowy I pułku Legionów". Nowela drukowaną nie będzie.

Ostatni, 4-ty numer „Nowości Ilustrowanych" przynosi na tytułowej stronie doskonałą podobiznę T. T. Jeża, a odznacza się, jak zwykle, obfitą i bardzo interesującą treścią. Na całość numeru składają się liczne oryginalne fotografie ze wszystkich terenów wojny, oraz szereg obficie ilustrowanych artykułów, obejmujących wszystkie aktualności współczesnych dziejowych wydarzeń, a mianowicie: „Opieka nad galicyjskimi wygnańcami", Po najeździe wroga", „W niewoli", „Opieka nad rannymi w Krakowie", „Najmłodszy żołnierz", „Technika na usługach wojny", „W pogotowiu", „Samochody a wojna"' i t. d.

Na Legiony polskie

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Władysław Wachal 8 K ofiarowane przez Zosię, Jasia i Leszka Wachalów w zamian za zrzeczenie się choinki; dr Armer 3 K.

Dla jeńców polskich

złożyła w Administracyi „Nowej Reformy":

Józefa Korzonkowa 4 K.

Dla ludności pow. brzeskiego dotkniętej niedolą i głodem

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Urzędnicy głównego urzędu cłowego w Krakowie 11 K 20 h, N. N. 5 K.

Na Samarytanina polskiego

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Urząd podatkowy w Liszkach 18 K 28 h złożone przez włościanki przy wypłacie zapomóg; Nowińskie 2 K, zamiast telegramu z okazyi zaślubin Włodzimierza i Wandy z Boczkowskich Srokowskich.

Dla głodnych dzieci pozostałych w Galicyi

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Leonowie Wąsowscy dla uczczenia pamięci zmarłej na obczyźnie córeczki Alusi 10 K.

Dla dzieci ewakuowanych

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Maryla, Tadzio i Jadzia C. 4 K.

Dla ewakuowanych

złożyła w Administracyi „Nowej Reformy":

służąca Julia Budzisz 2 K.

Odznaczenia i mianowania w armii.

„Wiener Zeitung" z 21 b. m. ogłasza: Najwyższe pochwalne uznanie za waleczność otrzymali: Eugeniusz Sulski i dr Feliks Godowski, nadporucznicy 19 p. p. posp. ruszenia; Stanisław Pangor Kazimierz Pilarz i Bolesław Śniadowski, porucznicy przy 19 p. p. posp. ruszenia; wreszcie Antoni Stańczak, oficer prowiantowy 80 p. p., przydzielony do 19 p. p. posp. ruszenia.

Order żelaznej korony III klasy z dekoracyą wojenną za waleczność otrzymał podpułkownik Feliks Szeparowicz przy 22 p. p. obrony krajowej, oraz podpułkownik w stanie spoczynku Zygmunt Grabowski, komendant 15 p. p. pospolitego ruszenia.

Lekarzem pułkowym przy 18 p. p. obrony krajowej został st. lekarz dr Stanisław Łapiński.

Srebrne medale waleczności I klasy otrzymali: Feldwebel Stefan Czernak, plutonowy Stanisław Żmuda i szeregowcy St. Kruczkiewicz, oraz Michał Kręcina — wszyscy przy 16 p. obrony krajowej; kapral Wiktor Brończyk, frajter Fr. Kielach i szeregowcy Ignacy Iwanek, Leopold Nowotny i Franciszek Gara — wszyscy przy 31 p. p. obrony krajowej; kapral Heneyk Brodawka i prowadzący patrol Stanisław Liput — obaj przy 4 p. ułanów obrony krajewej.

Srebrne medale waleczności II klasy otrzymali: chorąży rezerwowy Wilhelm Denk, feldweble Jan Tarkowski, Andrzej Duda, Maryan Szubert, plutonowi Józef Czepań, Józef Orkisz, Franciszek Kajdas, kapraie Fr. Woszczyna, Antoni Chwałek, Wilhelm Seidl, Jan Puchała, frajter Józef Stryk, szeregowcy Józef Poper, Stanisław Dziedzic, Lambert Maciejasz, Ludwik Piątek, Mikołaj Żak, Fr. Orkisz, Jan Tryczyński, Michał Polcz, Fr. Szponder, Woiciech Wójcik, Fr. Bury, St. Sudorowski, Józef Ficek, Józef Bąk, Andrzej Janda i służący oficerski Józef Bartkowski — wszyscy przy 16 p. p. obrony krajowej.

Takie same krzyże waleczności otrzymali: chorąży rezerwowy dr Ludwik Bąkowski, plutonowy Jan Kaleta, kapral Inocenty Pelucha, szeregowiec Antoni Łukosz, jednoroczny ochotnik Teodor Kraina, jednoroczny ochotnik Ludwik Seidner, kaprale Ludwik Sajdok, Fr. Łączny, frajtrzy Jan Halesz, Gustaw Twardzik, Alojzy Łapoń, szeregowcy Józef Gębik, Fr. Wojnar, Jan Farno, Józef Krawczyński, Józef Funiok, jednoroczny ochotnik Leon Latocha — wszyscy przy 31 (cieszyńskim) p. p. obrony krajowej; kapral Antoni Wolański, ułani Stefan Francak, Antoni Węglarczyk i Hilary Sidor — wszyscy przy 4 p. ułanów obrony krajowej; szeregowiec Józef Jabłoński przy 33 oddziale żandarmeryi.

Chorąży rezerwowy Rudolf Guńka, ogniomistrz Aleksander Sołtys, plutonowi Michał Komada, St. Witkowski, Paweł Liskiewicz, St. Szajowski, Władysław Pelz, Stefan Jasiński kaprale Wawrzyniec Madej, Jan Tomasz, Wł. Komada, kanonierzy Jan Dziuban, Jan Widziszewski, St. Niemiec, Piotr Boroń, Rud. Jabłoński, St. Barylak, Kazimierz Bieda, Antoni Bis, Jan Mirek, Walenty Kornak, Wł. Krupa i Michał Diakuń — wszyscy przy 45 dywizyi polnych haubic obrony krajowej.

Sytuacya wojenna zbliża się do przesilenia.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berno szwajc., 23 stycznia.

Dziennik „Bund", omawiając sytuacyę wojenną, uważa za widoczne, że **rosyjskie kierownictwo armii obecnie znajduje się w defenzywie, do której zostało przez sprzymierzone państwa zmuszone.** Tem samem **zakończyła się wielka ofenzywa rosyjska. Także źródła francuskie mówią już tylko o szczęśliwej defenzywie rosyjskiej w obrębie luk nad Wisłą.** Jest wprawdzie możliwem, że Rosya po swych ekscentrycznych operacyach na prawym brzegu Wisły spodziewa się „retablissement strategique".

Na zachodzie **francuska ofenzywa jeszcze się całkiem nie skończyła, mimo iż ogółem należy ją uważać za nieudałą. Co najwyżej może teraz chodzić o defenzywę,** która, jak doświadczenia pierwszej fazy pouczają, mogłaby polegać jeszcze na przygotowanych wielkich operacyach. **W każdym razie jednak jest pewnem, że sprawa teraz zbliża się do przesilenia.**

Amerykanie o nowej ofenzywie niemieckiej.

Paryż, 23 stycznia.

„New York Herald", omawiając następstwa bitwy pod Soissons, podnosi, że widocznie Niemcy rozpoczęli nią nową zamierzoną ofenzywę przeciwko frontowi francuskiemu. Podczas gdy w Królestwie Polskiem rozwinęła się wojna pozycyjna, która potrwa długo, usuwając zarazem stanowczo możność inwazyi rosyjskiej w Poznańskie i na Śląsk — mogą obecnie Niemcy na zachodzie przejść do ataku ze zwiększonemi siłami i energią. Celem tej ofenzywy może być albo Verdun przez Soissons, albo Chalons po przejściu Szampanii, lub też marsz wprost na Paryż przez dolinę Oise'y. — W którym z tych trzech punktów frontu Niemcy uderzą, oczywiście przewidzieć trudno. W każdym razie na dzień urodzin cesarza Wilhelma — 27 b. m. — można się spodziewać ze strony niemieckiej jakichś gwałtownych ataków w celu uzyskania znaczniejszego sukcesu.

Anglik o rezerwach niemieckich.

Medyolan, 23 stycznia.

„Corriere della Sera" donosi z Londynu:

W „Daily Chronicle" wojenny referent fachowy, pułkownik Repington, omawiając dalsze szanse wojny, ocenia rezerwy, któremi jeszcze rozporządzają Niemcy, na cztery miliony ludzi. Miliony te ćwiczą się — Niemcy będą usiłowali sformować z nich nowe kadry i uderzyć na armie sprzymierzone we Francyi i Flandryi, zanim nadejdą nowe posiłki angielskie i francuskie. Dopóki te nowe ataki niemieckie nie zostaną odparte, nie można uważać ofenzywnej siły Niemiec za złamaną.

Niemieckie łodzie podwodne niszczą handel angielski.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 23 stycznia.

„Courant" donosi z Maaslouis: **Parowiec angielski „Dourvart" został przez łódź niemiecką podwodną zatrzymany.** Załoga okrętu musiała w przeciągu 10 minut okręt opuścić i została na własnych łodziach przewieziona na łódź podwodną, poczem **parowiec angielski został zatopiony.** Załogę odesłano do Rotterdamu.

Rosyanie ostrzeliwują wybrzeża Syryi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 23 stycznia.

Agencya „Milli" dowiaduje się, że **krążący na morzu Śródziemnem krążownik rosyjski „Askold" ostrzeliwał otwarte i nieobronne miasta wybrzeża syryjskiego,** co Turcya uważa za złamanie prawa międzynarodowego.

Francya pod terorem Anglii.

Kolonia, 23 stycznia.

„Kölnische Ztg." zamieszcza list swego korespondenta madryckiego o próbach Francyi, celem nakłonienia Hiszpanii do porzucenia neutralności. W liście tym przytoczony jest pewien doniosły fakt z początków wojny, dotąd nieznany. Oto co pisze ów korespondent:

„Madryckiej „Tribunie" polecamy, by przy innej sposobności przypomniała „Tempsowi" coś, co stało się z początkiem września w czasie pochodu Niemców na Paryż, a co mimo bojaźliwego zatajania przedostało się przecież do wiadomości szczuplejszych kół. Rzuci to charakterystyczne światło na stosunek Francyi do Anglii a politykom hiszpańskim, którzy po cichu robią nastrój na rzecz złamania neutralności, może posłużyć za ostrzeżenie.

„**Oto Francya miała podówczas szczerą chęć zawarcia pokoju i poleciła pewnemu dyplomacie** pewnego neutralnego państwa, **żeby** w tym duchu **poczynił przedwstępne propozycye.** Ów dyplomata, który przedtem był czynny w Londynie, gdzie go nawijano na palec, wywiązał się ze swego zadania tak, że spiesznie **zdradził angielskiemu ambasadorowi w Paryżu swoją tajemnicę,** która oczywiście w Londynie wywołała niezwykłe podniecenie. Posłano do Francyi lorda Kitchenera, a ten **pod groźbą natychmiastowego ostrzeliwania francuskich wybrzeży wymógł na rządzie francuskim znany układ,** że Francya zawrze tylko pokój w porozumieniu z Anglią. Ów wysoki dyplomata [illegible] dymisyę".

Rząd francuski obrońcą caratu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 23 stycznia.

„Humanite" donosi: Wychodzący w Paryżu **socyalistyczny dziennik został przez policyę zawieszony, ponieważ krytykował absolutyzm Rosyi i reakcyę w Rosyi.**

Bunt oficerów w Portugalii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Madryt, 23 stycznia.

Półurzędowo ogłaszają: Wczoraj wieczór **zbuntowało się kilku monarchistycznych oficerów i usiłowało nakłonić kolegów do powstania.** Rząd wkrótce stłumił bunt, **61 winnych aresztowano. Ujęto też kilku przewódców powstania,** którzy usiłowali przekroczyć granicę.

Nędza Włochów w Tunisie.

Medyolan, 23 stycznia.

„Corriere della Sera" donosi z Tunisu:

Tutejsza bardzo liczna kolonia włoska znajduje się w bardzo krytycznem położeniu ekonomicznem. Tysiące robotników włoskich, zatrudnionych przedtem przy robotach ziemnych i we fabrykach, znajdują się obecnie bez pracy. Konsul generalny włoski w Tunisie, hr. Caccia Daminioni, usiłuje jak może zapobiedz tej nędzy, organizując jadłodajnie bezpłatne i t. d., ale nie jest w stanie poprawić położenia. Codziennie setki ludzi oblega konsulat, domagając się interwencyi i pomocy rządu włoskiego. (Włosi w Tunisie, których jest tam przeszło 100.000, podczas gdy Francuzów tylko 10.000, stanowią główny kontyngent ludności europejskiej i główny czynnik rozwoju tej kolonii francuskiej. Nędza wśród nich świadczy o ogólnym upadku gospodarczym kraju, a Włochom stawia przed oczy anormalność posiadania przez Francyę tej w rzeczywistości włoskiej kolonii. Przyp. Red.)

Amerykanie przeciw korsarstwu Anglii.

(Telegr. „Nowej Reformy".)

Londyn, 23 stycznia.

„Times" donosi z Waszyngtonu: Przewódca opozycyi w Izbie reprezentantów, Mann, odczytał depeszę, otrzymaną od jednego z swych wyborców, który donosi, że parowiec „N. Amsterdam" linii holendersko-amerykańskiej został niedaleko Nowego Jorku zatrzymany przez krążownik angielski „Caronia". Mann **protestował przeciw temu, aby angielskim okrętom wojennym pozwalano krążyć w pobliżu portów amerykańskich.** Musimy żądać, powiedział, aby nasze prawa państwa neutralnego były respektowane. Głos Manna jest tem bardziej znamiennym, że jest on zastępcą okolic zachodnich.

Londyn, 23 stycznia.

„Times" donosi z Waszyngtonu: „Wash. Post" zwraca się przeciw temu, **aby Anglia przez ustawienie okrętów wojennych przed portami amerykańskimi usiłowała w zupełności sparaliżować handel Stanów Zjednoczonych.**

Londyn, 23 stycznia.

„Times" donosi z Waszyngtonu, że dzienniki nowojorskie omawiają ciągle sprawę okrętu „Datia", przyczem „Sun" i „New J. Herald" stają po stronie Anglii, korespondent „Timesa" jednak dodaje, że te komentarze prasy nie mogą być uważane za obraz amerykańskiej opinii publicznej. Ważnem jest zachowanie się zachodu, który głównie jest interesowany w sprawie handlu amerykańskiego.

Rozruchy w Indochinach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż. Według wiadomości, rozesłanej dziennikom przez ministerstwo kolonialne, w listopadzie w Indochinach odbyły się walki między chińskimi rozbójnikami i przemytnikami z jednej strony, a strażą graniczną z drugiej, przyczem kilku żołnierzy, między innymi jeden sierżant, Europejczyk, zostało zabitych. Rozbójnicy i przemytnicy mieli wielkie straty.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 23 stycznia.

Namiestnik Korytowski w Wiedniu.

Wiedeń. Namiestnik dr. Korytowski przybył tu w sprawach urzędowych.

Hr. Tisza w Wiedniu.

Budapeszt. Węg. Biuro koresp. donosi z Wiednia: Prezydent gabinetu hr. Tisza przyjechał wczoraj rano do Wiednia i miał w ciągu dnia być na posłuchaniu u cesarza, jakoteż odbyć konferencye z ministrem spraw zagranicznych bar. Burianem i austryackim prezydentem ministrów hr. Stuergkhiem.

Pożyczka wojenna na Węgrzech.

Budapeszt. Subskrypcya węgierskiej części pożyczki wojennej wydała, jak definitywny wykaz podaje, sumę 1,170,000.000 Kor.

Spadek rubla.

Londyn. „Times" zajmuje się sprawą stałego spadku kursu waluty rosyjskiej i wskazuje na zupełny zastój handlu angielsko-rosyjskiego.

Rzekomy manifest niemieckiej Ligi ludzkiej.

Berlin. Londyński korespondent „Vorwärtsu" polemizuje z rozpowszechnionym przez angielskie „Exchange Tel. Comp" rzekomym manifestem tak zwanej niemieckiej Ligi ludzkiej, która ma rzekomo utrzymywać stosunki z niemiecką socyalną demokracyą . Manifest ten zwraca się przeciw wojennemu zachowaniu się rządów wiedeńskiego i berlińskiego i rzuca szereg podejrzeń na niemiecką socyalną demokracyę. — „Vorwärts" oznacza ten manifest jako **niezręczne oszustwo,** popełnione przez obskurnych agentów trójporozumienia i zarazem donosi, że **Hardie** udzielił londyńskiemu „Daily Citizen" nagany za ogłoszenie tego oszukańczego manifestu.

Stosunki w Macedonii.

Saloniki. Według informacyi z Monastyru, **sytuacya ekonomiczna jest tam bardzo poważna.** Wielka część sklepów jest zamknięta. — **Wielkie podatki utrudniają wszelki ruch handlowy.** Wiele osób opuszcza miasto.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

L. Szwedzicka z Przemyśla, obecnie Wień X., Senefeldergasse 2, I. p., prosi o **adresy: p. Stronera,** dyrektora muzeum ze Lwowa wraz **z Antoniną Dołżycką** z Kamionki; również profesora **Rafińskiego** ze Lwowa i p. **Gwalberty Decorde** z Brodów, wdowy po nadkomisarzu straży skarbowej. 777-3

Maniuta, napisz zaraz, co się z Tobą dzieje, i podaj swój adres. **Juza,** Sachsenberg 32, I. p., Cieszyn. 779-3

„Zośka!" Proszę o kilka bliższych szczegółów o sobie, n. p. o miejscu dawnego pobytu, abym z tego mógł wywnioskować, czy chodzi o mą osobę. Obecnie przebywam w Żywcu i oczekuję odpowiedzi pod adresem: **Władek F.** Poste restante Żywiec. 711

Paulina Wodzińska, Wien III., Rechte Bahngasse 16/5, poszukuje **Antoniego Wodzińskiego,** właściciela zakładu fotograficznego „Marya" w Jaśle. 715

Zawiadamiam krewnych i znajomych, że obecnie mieszkam: Przerów, ulica Kojelińska l. 13 (Morawy). **Marya Bilińska** z Przemyśla. 712

Proszę uprzejmie o adres **ks. Polita** z Przemyśla. **Tadeusz Chmurski,** Graz, poste restante. 716

Ida Laskowska, zamieszkała obecnie w Kunowicach Nr 271 (Morawy), poszukuje matki i rodziny **Rogowskich** z Ożydowa, którzy do połowy września byli w Sokołowie, a stamtąd udali się przez Skole do Węgier. 713

Prokop Dragończuk i Teofil Małecki, wachmistrze żandarm., obecnie w Suchej, proszą o łaskawe podanie adresu obecnego miejsca pobytu **Józefa Reicherta,** kierownika szkoły z Dolinian, pow. Rohatyn. 717

Emilowie Dudekowie, Praga, Nusle, ul. Swatosłavova 288, poszukują rodziców **Jana i Heleny Mrozowskich z Podwołoczysk i Maryana Mrozowskiego,** sierżanta 55 p. p., i **Stefana Vogelgesanga,** straż. skarb. 714

Poszukuję brata swego **Piotra Heroda,** praktykanta handlowego i reszty rodzeństwa. **Franciszek Herod,** magister farmacyi, Wien, VIII., Josefstädterstrasse 25, Löwen-Apotheke. 723-3

Stefan Pieprzak, Verpflegsakcesist, Feldpost 41, szuka swej **żony z dziećmi** i szwagra **Władysława Skobońskiego.** 604-10

†

Kazimierz Pankiewicz

absolwent gimnazyum w Podgórzu,

przeżywszy lat 18, zmarł dnia 21 grudnia 1914 r. internowany w Wiatce w Rosyi.

Msza żałobna

za spokój duszy Jego odbędzie się w poniedziałek dnia 25 stycznia b. r. o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów w Krakowie.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu z XX. kanonikami: Błonarowiczem, Bukowskim, Bieleninem, Kulinowskim i ks. prof. Świętnickim na czele, JWielm. Panu Prezydentowi Juliuszowi Leowi, Wiceprezydentowi Dr. Ernestowi Bandrowskiemu, JWielm. Panom Inspektorom: Dobrzańskiemu, Łopuszańskiemu, X. Fonferce, Lorencowi, Dr, Adamowi Kramarzyńskiemu za nader sumienne i gorliwe ratowanie zmarłego do ostatniej chwili, dalej p. radcy Nowakowi i p. Orszulskiemu, Sławetnemu Cechowi rzeźników i masarzy, pp. Dyrektorkom i Dyrektorom szkół, Kolegom i Koleżankom, Chórowi męskiemu z pp. prof. Bursą i Walewskim na czele, wreszcie P. T. Publiczności i Dziatwie szkolnej, którą zmarły serdecznie umiłował, oraz wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę ojcu, mężowi, teściowi i dziadkowi, składamy szczere „Bóg zapłać"!

Marya Parczyńska

z dziećmi, zięciem i wnukami.

Poszukiwanie zaginionych.

Jednor. ochotnicy: Michał Muszyński, Mościska; **Józef Szczawiński**, Karów, p. Rawa Ruska; **Aleksander Zagwojski** z Czajkowiec, p. Rudki — poszukują rodziców, krewnych i znajomych. Landw.-I.-Rgt. 34, II Komp., Feldpost 186. 746 1 3

Jana Dmytrowskiego, właściciela realn., restauratora etc. w Tarnopolu, szuka żona **Antonina Dmytrowska** w Salzburgu, Itzling, Kirchenstrasse. 739 1 3

Michał Kogut z Nowego Sącza, obecnie w Prościejowie na Morawach (Poste-restante), poszukuje braci **Tomasza, Stanisława i Szymona Kogutów**, lat 24, 20 i 17, którzy we wrześniu wyszli z Rudek koło Lwowa w kierunku Nowego Sącza, a nie doszli tam, — oraz szwagra **Józefa Wojciechowskiego** z Rzesny Polskiej. 730 1 2

Pani Krzysztyniakowej z dziećmi, z Borszczowa, poszukuje **Franciszek Cichobłaziński**, wachmistrz c. k. żandarmeryi 11 I. T. D., Feldpost 80. 733 1 2

Poszukuję Dra Bukowskiego i Haliny ze Sokołowa. Wiedzący, raczy łaskawie zawiadomić **Bajsę** w Ołomuńcu, ul. Czeska l. 16. 687 1 4

Michał Skrałłuk, szpital Nr. 3 w Kobierzynie, szuka swej żony **Maryi** z trojgiem dzieci 719

Proszę wszystkich krewnych i znajomych, którzy cokolwiek wiedzą o losie i miejscu pobytu rodziny **Michońskich**, która mieszkała we Lwowie-Zamarstynowie, ulica Lwowska 48, by łaskawie podali im mój adres lub ich mnie. **Bronisław Michoński**, k. k. Militärverpflegsmagazin, Ersekujvár. 658

Niziałkowski Michał, chorąży Leg. pol., obecnie Kriegsspital, VI Abt., Bett 1278, Budapeszt, Fehervary utca 102, poszukuje żony **Kornelii** i rodziny **Ludwika i Stanisława Grosz.** 721

Ktokolwiek wie o pobycie **Pałaszewskich** z Drohobycza: **Adama, Eugenii, Zenobii, Waleryi i Sewery,** raczy donieść Kazi i Rózi Pałaszewskiej, Czernowice koło Berna, ul. Berneńska l. 6, u pp. Miarków. 725 1 3

Konrad Budziński, obecnie Wiedeń, III., Rudolphsstiftung, Saal 27, poszukuje żony z Rudek i szwagra **Welika** z Kołomyi. 744

Antoni Huczyński, obecnie w szpitalu w Budapeszcie, Revesz utcza, Hadi Korhaz, poszukuje siostry **Heleny** z Pogórza. 745

Piotr Cichoń, Ustroń, Śląsk, Autowerkstätte, poszukuje swej żony i trzech córek z Bataje, poczta Lubcczów, powiat Cieszanów. 743

Henryk Greniuch, obecnie w Wiedniu, XX., Meldemannstrasse 27, Männerheim, poszukuje brata **Jana**, drogomistrza ze Skolego. 742

Emilia z Donhöffnerów Sługocka w Derfli 28, p. Kunowico kolo Węg. Gradyszcza, poszukuje **Leopolda i Franciszka Donhöffnera.** 718 1 3

Franciszek Hordyński w Krynicy poszukuje swej żony **Anny** z synem Ryszardem. 580 4 6

Ktoby wiedział cokolwiek o mężu moim **Michale Szczygle**, nauczycielu, który służył przy 45 pułku, 3 komp., a od 27 sierpnia nie dał o sobie znaku życia, raczy łaskawie donieść stroskanej żonie pod adresem: Izabela Szczygłowa, Gierałtowice, poczta Zator. 585 4 10

Szukam Stanisława Oplińskiego, który 31 sierpnia opuścił Lwów w kierunku Krakowa. Ktoby o nim co wiedział, raczy donieść: Maryan Żelechowski, Żywiec, Zabłocie wieś 94. 539 4 4

Marya Zerańska ma wiadomość od męża ze Lwowa. Zgłosić się do K. Rollego w Podgórzu. 632 3 5

Proszę o wiadomość o pobycie moich rodziców ze Stryja. **Maksymilian Kukuła**, Libiąż. 659 2 2

Adolf Selig Jachimowicz z Tarnowa, obecnie w szpitalu Mittelschule, Bielsko, poszukuje swej żony **Sabiny** z 4-giem dzieci, jakoteż i krewnych. 661 3 4

Nauczyciel Beikert, poprzednio zamieszkały w Radymnie, zechce podać swój adres do: **I. Gallasch**, Sternberg (Morawy). O adres wyżej wymienionego prosi się również jego znajomych. 680 2 3

Franciszek Cieklinski, rewident rachunkowy z Brodów, obecnie przy k. u. k. Etappenstationskommando, Feldpost Nr 350, poszukuje swej żony **Heleny** wraz z 3 dzieci. 697 3 4

Ziarko Stefania, Brzecława (Lundenburg), Stadtplatz, Posthaus (Morawy), prosi uprzejmie o podanie miejsca pobytu p. **Olgi Przybylskiej** z Rzeszowa. 675 2 3

Adam Hołowka, kucharz w menaży oficerskiej w Parkanach (Węgry), poszukuje żony **Kseni** z 7-letnim synkiem Włodzimierzem z Jarosławia. 692

Józef Dziki, ranny, Wien, III., Steingasse 13, Militärpflege, poszukuje rodziców i braci z Lisich Jam obok Lubaczowa, powiat Cieszanów. 694

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski